Nr 10. Kraków, Sobota dnia 12 Stycznia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Z bieżącej chwili.

Z wielkiem naprężeniem oczekiwała cała Francja w dniu wczorajszym głosowania w Izbie nad sprawą Gérault-Richarda, który, wybrany do parlamentu, miał być teraz puszczony na wolność z aresztu, gdzie od niedawna siedzi, skazany za obrazę prezydenta. Ponieważ gabinet cały był przeciwny uwolnieniu więźnia, przeto wotum Izby za Géraultem byłoby musiało pociągnąć za sobą upadek rządu, a pod pewnym względem byłoby także zniewagą, wyrządzoną Casimir-Perierowi. Stało się jednak inaczej. Izba większością głosów oświadczyła, że nowy jej kolega może jeszcze w kozie posiedzieć. Teraz spodziewają się, że prezydent okaże się wspaniałomyślnym i tego, kto go obraził, dobrowolnie sam uwolni.

W berlińskim parlamencie toczą się dalej rozprawy nad ustawą antysocjalistyczną. Deputowany baron v. Staum wystąpił z ostrą mową przeciwko socjalnym demokratom. Twierdził, że w parlamencie muszą oni być uznani jako partja, ale po za salą obrad nie mają żadnego znaczenia. Socjaliści są zwolennikami ateizmu, krzywoprzysięstwa i wolnej miłości. Między nimi a anarchistami nie ma żadnej różnicy. (Socjaliści wciąż mu przerywają). Poseł v. Staum kończy swoje przemówienie słowami: „Ja uchwaliłbym zupełnie inne prawo. Paragraf pierwszy: Każdy socjalista... Singer przerywa mu: — Musi być powieszony! Staum: — Nie, ale pozbawiony wszelkich praw wyborczych. Paragraf drugi: Każdy socjalista musi być wypędzony, albo internowany“. Z kolei poseł Groeber podnosi ubezpieczenie robotników, dla którego partja socjalna nic nie zrobiła. Mowca widzi trudności w owem prawie i upatruje przewagę rządów policyjnych. Jest za odesłaniem ustawy do komisji. Centrum jednakże nie będzie się sprzeciwiało ustawie. Sekretarz stanu, Nieberding, wyraża swoje zadowolenie, że centrum poprze wnioski rządowe. Dalszy ciąg rozprawy odłożono do dnia następnego. Rząd nie będzie się sprzeciwiał poprawkom, jeśli się jakie pojawią.

Nagłe odwołanie ambasadora Ressmana w całych Włoszech zrobiło głębokie wrażenie. Dziennik *Opinione* pisze, że stosunek Włoch do Francji znacznie się teraz pogorszy, a następca Ressmana będzie miał ciężkie zadanie do spełnienia. Przypomina on, iż zeszłego lata rzymska *Tribuna* występowała ostro przeciwko Austrji i Francji, lecz nikomu nie przyszło na myśl odwołać barona Brucka, lub pana Billot. Crispi więc musiał mieć inne powody, wiążące się ze zmianą ambasadorów: Torniellego w Londynie i Marochettiego w Petersburgu. Włochy prowadzą teraz awanturniczą politykę i łatwo może nadejść chwila, że wpadną w pułapkę, z której nie będą się mogły wydostać. Teraźniejsze stosunki nadzwyczaj trudne, wcale nie upoważniają do robienia eksperymentów. Oprócz *Opinione*, wiele innych dzienników włoskich odzywa się w tym samym tonie.

Ostatnie wiadomości z Rzymu podają, że do Paryża pójdzie hrabia Sambuy, do Petersburga margrabia Guiccioli, a do Londynu admirał Magnaghi. Hrabia Sambuy skuzynowany jest z arystokracją francuską i w dzielnicy św. Honorjusza, zamieszkałej przez potentatów rodowych i finansowych, ma liczne stosunki. Margrabia Guiccioli dobrze jest widziany w Petersburgu. Brat jego żony hr. Beckendorf zajmuje wysokie stanowisko na dworze rosyjskim. Admirał Magnaghi znany jest ze swoich wysokich zdolności i nauki.

Jeszcze rząd belgijski nie wystąpił przed Izbą ze swojemi projektami co do przyłączenia Kongo, a już odzywa się opozycja parlamentarna, sprzeciwiająca się zabraniu na rzecz Belgji tej ziemi afrykańskiej. W kołach radykalnych utrzymują, że rząd chce ten kraik przyłączyć jedynie z powodu przewidywanego tamże bankructwa. Skutkiem tego dług państwa zwiększyłby się o 300 miljonów franków. Socjaliści znajdą łatwą sposobność podtrzymania swojego wniosku co do obniżenia listy cywilnej króla, gdyż rząd, przyłączając Kongo, musi odkupić od króla cały majątek, będący jego własnością. Mówią o odszkodowaniu, wynoszącem 40 miljonów franków, które państwo wypłaci królowi. W każdym razie przyłączenie państwa Kongo do Belgji pociągnie za sobą znaczne ofiary pieniężne.

GŁOS ZE WSI
o monopolu wódczanym.

Jak wiadomo, zapowiedział minister Plener, że wystąpi z projektem monopolu wódczanego, przyczem wyraźnie zaznaczył, że zamierza z tego źródła jedynie ten dochód dla państwa zdobyć, który obecnie w pośrednim handlu pozostaje, a nadto chce dostarczyć i konsumentowi wyłącznie dystylowanej wódki.

Zapowiedź taka, której wierzyć należało, została w Towarzystwie rolniczem, a zatem przez interesowanych producentów, przychylnie przyjętą, gdyż przewidywano, że ministerstwo, popierając gorzelnię rolniczą, zapewni jej przyzwoitą cenę wódki, uwolni od ucisku wielkich rafineryj i zmiennych często, a sztucznych cen na giełdzie wiedeńskiej; z drugiej zaś strony, nie podnosząc ceny kieliszka, dostarczy robotnikowi zdrowego trunku.

Monopol wódczany wyobrażamy sobie w praktyce tak: Rząd stanowi na okres 10 lat cenę za okowitę, którą w ramach kontyngentu w każdej gorzelni zakupuje, przewozi do rafineryj i swoich składów, butelkuje, rozsyła pod pieczęcią lub banderolą do koncesjonowanych szynków po takiej cenie, którąby nie powiększając ceny kieliszka, pokryła 35 złr. podatku rządowego, cały roczny dochód funduszu propinacyjnego, konsum krajowy, koszta przewozu, rafinady, butelkowania i powiększenia organów manipulacyjnych.

Że to nie tylko jest możliwem, ale nadto przysporzy rządowi, bez uszczerbku ludności konsumującej, nierównie więcej niż podwyższenie podatku z 35 na 50 złr. i stanie się jedynie kosztem pośredników, postaram się cyframi udowodnić.

Przypuśćmy, że rząd daje za 1 hektol. 100 stop. okowity 15 złr. i średnią bonifikację 3 złr., razem 18 złr., czyli za 100 litrów po 85 stopni 15 złr. 30 ct. Taka wódka przyjmie 30% wody, czyli, że 100 litrów okowity zrobi 130 litrów wódki do picia, tem napełni się 163 butelek, z których każda posiada 22 kieliszki po 3 centy. Pomnożywszy trzy ostatnie pozycje, otrzymamy cyfrę 107 złr. 58 ct. za 1 hektolitr 100 stopniowy, czyli **92 złr. 23 ct. zysku brutto.** Na tej podstawie może sobie każdy, kto wie dokładnie, ile kraj konsumuje rocznie okowity, ile pobiera fundusz propinacyjny, ile konsum krajowy wynosi, łatwo obliczyć, co pozostaje w rękach naszych najukochańszych współobywateli, od wieków tem monopolizujących.

Czy więc nie byłoby właściwiej złożyć te grube sumy na ołtarzu państwa, a monopolistów zawezwać, by spoczęli na zdobytych laurach, innych, by się zaprzęgli do uczciwej pracy rolnej? Ale oni umieją rachować i stoją na straży swoich interesów, to też p. minister odstąpił już, jak donosi *N. Fr. Presse* z dnia 4 b. m., od zamiaru zmonopolizowania wódki, tylko myśli podatek podnieść z 35 na 50 złr.

Ciekawi jesteśmy, jak się w tym względzie znajdzie poseł Milewski, który przyjął specjalny mandat zastępywania interesów naszych w tym kierunku od Tow. rolniczego.

Jeden z producentów wódki.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt d. 10 stycznia.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(□) Posłannictwo bana kroackiego, hr. Khuen-Hedervary'ego, lubo ono temuż przez monarchę nie było udzielonem, można uważać za skończone. Wszelkie jego długie rokowania z stronnictwem liberalnem rozbiły się przy żądaniu hr. Khuen-Hedewary'ego, żeby stronnictwo liberalne upoważniło go przy objęciu steru władzy rządowej do przedsięwzięcia odpowiednich kroków w celu przeprowadzenia fuzji wszystkich stronnictw stojących na podstawie ugody z r. 1867. Na to liberalne stronnictwo nie chciało się zgodzić, uważając słusznie taką fuzję, jako nieprzezwyciężoną przeszkodę do przeprowadzenia swego kościelno-politycznego programu. A ważną nader w danym razie okolicznością jest fakt, iż korona życzy sobie tej fuzji i przy niej obstaje. W okoliczności tej zaś leży dowód, iż w Węgrzech zanosi się nietylko na zmianę osób w gabinecie, lecz na zmianę dotychczasowego systemu. Król życzy sobie współdziałania wszystkich stronnictw, nie stojących na stanowisku negacji istniejących prawno-politycznych stosunków, podobnej koalicji w Węgrzech, jaka istnieje w Austrji, dla odparcia dążności skrajnych i położenia kresu kulturnej walce, jaką stronnictwo liberalne swojemi ustawami kościelno-politycznemi wywołało faktycznie w krajach korony św. Stefana.

Przesilenie trwa już dni ośmnaście, a dziś stoi ono właściwie tam, gdzie stało pierwotnie, nie postąpiwszy ani kroku naprzód. Niepewność położenia wzmogła się owszem bardzo znacznie, a nikt z tutejszych polityków nie wie, co jutro przyniesie. Jedno tylko zdaje się być pewnem, iż liberalne stronnictwo nie postawi pod żadnym warunkiem na swojem, co znaczy, iż przy nowej kombinacji ministerjalnej nie przyjdzie, w myśl żądania tego stronnictwa, tylko do zmiany osób, tak, iż zamiast Wekerlego i Szylagyiego, inni mieliby zadanie przeprowadzenia liberalnego programu kościelno-politycznego.

Jeśli więc stronnictwo liberalne upierać się będzie przy swojem, t. j. jeśli fuzję stronnictw pod żadnym warunkiem nie przyjmie do programu rządowego, wówczas możliwe jest tylko dwojakie załatwienie przesilenia: albo rozwiązanie Izby, lub też gabinet przejściowy. Innego wyjścia w danych warunkach nie ma. Być jednak może, iż król powoła gabinet przejściowy jedynie w celu rozwiązania Izby poselskiej i przeprowadzenia nowych wyborów, gdyż wątpić należy, żeby on powierzył to posłannictwo gabinetowi Wekerlego, sprawującemu interymistycznie rządy.

Bądź co bądź piękne dni w Araniuez skończyły się na Węgrzech dla stronnictwa żydowsko-liberalnego.

Sprzedaż soli warzonki
w zarządzie kraju.

Organizacja sprzedaży soli warzonki w zarządzie kraju, utknęła zaraz u początków i skutkiem tego naraziła się na nieufność ogólną. Sejm też na zeszłorocznej sesji polecił Wydziałowi krajowemu przeprowadzenie reorganizacji, do której przy-

stąpił Wydział krajowy bezzwłocznie i sprawozdaniem, onegdaj właśnie rozdanem posłom, z reorganizacji tej zdaje szczegółową relację.

Za pierwszą zasadę reorganizacji — czytamy w tem sprawozdaniu — przyjął Wydział krajowy dążenie do wyczerpania całego kontyngentu soli, przez rząd wyznaczonego, a tem samem do usunięcia w ten sposób przeważnej części wyprodukowanej w salinach soli z rąk handlu prywatnego. Na tej podstawie miał być układ z każdym poszczególnym zastępcą zrewidowanym i każdemu z nich dodany, jako konieczny warunek, wyczerpywania kontyngentu soli na odnośny skład przypadającego. Reorganizację rozpoczęto od saliny w Lacku, która w głównych zarysach odbyła się prędko, dzięki pomocy Wydziałów powiatowych, zwłaszcza przemyskiego i jarosławskiego, które stanowią najważniejszy okręg zbytu dla soli z tej saliny. Mniej szczęśliwie powiodło się z reorganizacją saliny w Stebniku. Salina ta produkuje bardzo wielką ilość soli, około 100 wagonów miesięcznie, a znajduje się nadto w pobliżu saliny drohobyckiej, równie wiele soli produkującej, przez co w Drohobyczu, jako stacji kolejowej obu salin jest zawsze do dyspozycji handlu prywatnego więcej niż trzecia część całej produkcji salin galicyjskich. Nasuwało to bardzo wielkie trudności reorganizacji, a gdy wreszcie i okoliczne wydziały powiatowe nie szły z pomocą Wydziałowi krajowemu i zwlekały akcję, Wydział krajowy nie mógł znaleść odpowiednich, gwarancję dających zastępców i przerwać musiał swe prace reorganizacyjne, a przystąpić do reorganizacji innych salin mianowicie w Bolechowie i Dolinie, gdzie też reorganizacja szczęśliwie dokonaną została i cały kontyngent regularnie bywał wyczerpywany.

W ten sposób z końcem czerwca trzy saliny: Lacko, Bolechów i Dolina były już zorganizowane i Wydział krajowy zwrócił się do kraj. dyrekcji skarbu z żądaniami pewnych ulg w warunkach, pod któremi rząd udzielił Wydziałowi krajowemu prawo pobierania z salin znaczniejszej ilości soli warzonki. Rzeczywiście też kraj. dyrekcja skarbu przyszła akcji Wydziału krajowego w pomoc a to w ten sposób, iż dawniej obowiązujące a przez czas słabego wybierania kontyngentu wstrzymane rozporządzenia ścisłego przestrzegania pewnych warunków co do prywatnych handlarzy solą reaktywowała, ukracając przez to tę konkurencję, która nie miała na oku rzetelnego korzystania z zasady wolnego handlu solą, ale powrót do dawnych stosunków, jakie przed organizacją krajową istniały a były w całem znaczeniu tego wyrazu monopolistyczne. Odtąd dalsza reorganizacja poszła w tempie o wiele żywszem.

We wrześniu zorganizowano saliny t. z. pokuckie, w Delatynie, Łanczynie i Kosowie, z których już obecnie Wydział krajowy cały kontyngent wybiera. Obecnie jest w toku reorganizacja saliny w Kałuszu, która przedstawia o tyle większe trudności, że produkuje więcej soli, aniżeli okręg do niej należący spotrzebować może; przedewszystkiem zatem w salinie tej produkcja musi być sprowadzoną do odpowiednich rozmiarów. Nadto pozostają jeszcze do reorganizacji saliny w Stebniku i Drohobyczu.

Ogólny obrót solą w zarządzie krajowym wzmaga się ustawicznie. I tak Wydział kraj. sprzedał:

w styczniu	1894	r.	17024	cetn. metr.
w lutym	"	"	12902	" "
w marcu	"	"	12606	" "
w kwietniu	"	"	12762	" "
w maju	"	"	14714	" "
w czerwcu	"	"	13859	" "
w lipcu	"	"	15839	" "
w sierpniu	"	"	17082	" "
we wrześniu	"	"	20854	" "
w październiku	"	"	28584	" "
w listopadzie	"	"	28675	" "
w grudniu	"	"	29471	" "

Rezultat finansowy tego obrotu na razie nie jest wiadomy, ponieważ książki rachunkowe zamknięte być jeszcze nie mogły. Wydział krajowy nie spodziewa się jednak dodatnich rezultatów, bo do znacznego braku, pochodzącego z defraudacji, przyłączy się prawdopodobnie brak, powstały z tego powodu, że Wydział kraj., chcąc sprawę tę do pomyślnego skutku doprowadzić, musiał pojmować ją w całem tego słowa znaczeniu po kupiecku i w niejednym wypadku poforsować, czy to przez zniżenie ceny, czy też przez inne wydatki, jak np. wydatki na same koszta reorganizacji, magazynowanie itd. Straty te jednak mogą być pokryte w krótkim czasie z dochodów funduszu solnego, skoro tylko Wydział kraj. uzyska w tym handlu takie przeważne stanowisko, jakie mu rząd w zasadzie przyznał.

W dalszym ciągu mówi sprawozdanie o staraniach, czynionych w ministerstwie skarbu o rozszerzenie terminu do pobierania asygnowanej przez rząd soli w salinach na dni 14 i o wyznaczenie jako kontyngentu dziewięć dziesiątych całej produkcji soli warzonki — dotychczas jednak nie nadeszła jeszcze odpowiedź z ministerstwa na memorjał w tej sprawie doń wysłany. Osiągnięcie tych dwóch żądań uważa Wydział krajowy za główne warunki dalszego prawidłowego rozwoju sprzedaży soli warzonki w zarządzie kraju.

Druga część sprawozdania poświęcona jest relacji z czynności, podjętych na polecenie sejmowe z dnia 17 lutego 1894 co do zażądania od wydziałów powiatowych sprawozdań o dotychczasowych poświadczeniach w handlu solą i zastosowania ich przy reorganizacji, co do transportów i co do wyjednania do dyspozycji rządowej magazynów w salinach — a dalej szczegółowemu przedstawieniu stanu handlu solą w każdym powiecie.

Streściwszy to sprawozdanie Wydziału krajowego, przygotowane do przedłożenia Sejmowi, wstrzymujemy się na razie od uwag nad osiągniętemi przez Wydział krajowy rezultatami w zakresie organizacji sprzedaży soli. Jest to przedmiot, który nie znosi dyskusji doryw
czej. Jak zresztą każdy inny interes kupiecki, tak i sprzedaż soli musi liczyć się skrupulatnie z tem, jaki wpływ wywrzeć może na spekulację każde niezbyt oględnie wypowiedziane o niej zdanie. Przypuszczać można, iż sejmowa komisja solna, której akt ten przekazanym będzie, przeprowadzi wszechstronne i jak najściślejsze zbadanie doświadczeń dotychczasowych w zakresie sprzedaży soli pod firmą kraju i że jej sprawozdanie doprowadzi do uchwał sejmowych, które stanowczo poprawią dotychczasowe, zaprawdę niezbyt zachęcające wyniki. Dla dobra interesowanej ludności, jak niemniej dla podniesienia powagi firmy kraju, w tej sprawie grubo zaangażowanej, jest to niezbędnie potrzebnem.

Gdyby tak u nas!

Niemiecki *Reichsanzeiger* ogłasza projekt ku zwalczaniu niesumiennej konkurencji w formie, w jakiej wypracowano go w ministerstwie i przedłożono rządom związkowym. Projekt ten brzmi w ważniejszych punktach:

§. 1. Kto w życiu handlowem przez fałszywe podania dotyczące jakości lub ceny towarów i technicznej doskonałości, pochodzenia towarów lub odznaczeń im przyznanych, wielkości zapasu lub powodu sprzedaży stara się wywołać wrażenie, jak gdyby sprzedawał je pod nadzwyczajnie korzystnemi warunkami, może zostać pociągnięty do odpowiedzialności o fałszywe podanie faktów. Wniosek może stawić każdy przemysłowiec wyrabiający lub sprzedający towary lub rzeczy tego samego rodzaju, lub związki przemysłowe.

Prócz skargi o podanie fałszywych wiadomości mogą przemysłowcy wnieść o wynagrodzenie za wyrządzone przez te wiadomości szkody, jeżeli sprawca wiedział, lub powinien był wiedzieć, że były fałszywe.

W myśl powyższego przepisu należy sądzić również urządzenia obliczone lub przeznaczone na zastąpienie fałszywych wiadomości.

§. 2. Kto w ogłoszeniach publicznych lub odnoszących się do kół szerszych podaje fałszywe wiadomości o jakości lub cenie towarów, ich pochodzeniu, przyznanych im odznaczeniach lub powodzie sprzedaży, podlega karze pieniężnej aż do 1500 mr. lub więzieniu aż do 6 miesięcy.

§. 3. Rada związkowa może rozporządzić, aby pewne towary w sprzedaży detalicznej sprzedawano tylko w pewnych ilościach albo z napisem oznaczającym ilość na opakowaniu lub towarze.

Rozporządzenie to powinno być ogłoszone w dzienniku prawnym Rzeszy.

Przekraczający to rozporządzenie rady związkowej podpada karze pieniężnej aż do 150 marek lub karze więziennej.

§. 4. Kto o jakimkolwiek interesie przemysłowym, o osobie właściciela, towarach interesu itd. rozszerza fałszywe wiadomości, aby wyrządzić szkodę właścicielowi, zobowiązany jest do wynagrodzenia wyrządzonych przez to strat, jeżeli twierdzenia jego dowodnie nie zgadzają się z prawdą. Pokrzywdzony może też wymagać, aby wiadomości tych nie powtarzano i nie rozszerzano dalej.

§. 5. Kto o interesie przemysłowym, jego właścicielu, towarach lub technicznej doskonałości wbrew swemu przekonaniu rozgłasza fałszywe wiadomości, przez które interesowany może stracić [illegible]biorców, podpada karze pieniężnej aż do 15[illegible] mr. lub więzieniu aż do 1 roku.

§. 6. Kto w życiu przemysłowem używa nazwiska, firmy, lub osobnych znaków innego interesu w sposób mogący wywołać nieporozumienie co do nazwisk, firmy, lub znaków, których inny używa prawnie, lub w zamiarze wywołania takiego nieporozumienia, zobowiązany jest do wynagrodzenia wyrządzonej krzywdy. Pokrzywdzony ma również prawo żądać, aby na przyszłość zaprzestano nadużyć.

§. 7. Kto tajemnice przemysłowe lub handlowe, które powierzono mu jako robotnikowi lub urzędnikowi interesu, lub o których się skądinąd dowiedział, przed upływem 2 lat od chwili opuszczenia służby w celach konkurencyjnych wydaje innym, albo w inny sposób użytkuje, podpada karze pieniężnej aż do 3000 marek lub więzieniu aż do jednego roku i obowiązany jest do wynagrodzenia wyrządzonej szkody.

§. Kto stara się skłonić innych do przekroczenia §. 7, podpada karze pieniężnej do 1500 mr., lub karze więziennej do 5 miesięcy.

TRUCICIELKA.

Antwerpja 6 stycznia.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Pani Joniaux wygląda na zwykłą, korpulentną mieszczankę, ubraną nadzwyczaj starannie, a nawet z pewną kokieterją. Mina skromna, ręce złożone jakby do pacierza. Trybunałowi przewodniczy radca sądowy Holvoet, młody człowiek, wyglądający prędzej na oficera, niż na prawnika. Oskarżenie wnosi prokurator Sevrais. Adwokatami są: Graux i Hendrichs, dwaj znani obrońcy w sprawach karnych. Panią Joniaux wprowadzają pod eskortą żandarmów. Po odczytaniu aktu oskarżenia, co trwało dwie godziny, przewodniczący rozpoczął badanie obwinionej:

— Nazywasz się pani Marja Teresa Józefina Ablay, córka jenerała Ablay. Liczysz lat 49 i urodzoną jesteś w Malines. Mieszkasz w Antwerpji. Jako wdowa po bibljofilu Faber, wyszłaś po raz drugi za mąż za pana Joniaux. Jesteś oskarżoną o trzy otrucia w przeciągu trzech lat, wszystkie w miesiącu marcu — miesiącu strasznym — zapewne z powodu przypadających w tym czasie różnych wypłat. Otrułaś siostrę, brata i wuja. Padli ofiarą w twoim własnym domu. Cóż na to odpowiesz?

Oskarżona: — Brat umarł na wadę sercową, siostra na influenzę, połączoną z febrą tyfoidalną, wuj na apopleksję.

Przewodniczący: — Autopsja wykazała morfinę we wnętrznościach siostry. Co zaś do wuja, van der Kerckhowe, fałszem jest, aby umarł na apopleksję. Badanie wykazało również otrucie morfiną. Brat także nie uległ atakowi serca, ale morfinie. Trzy otrucia tajemnicze i piorunujące.

Osk. z krwią zimną: — Choroba trwała 15 dni, a pan ją nazywasz piorunującą.

Przew.: — Siostrę Leontynę ubezpieczyłaś pani na 70.000 franków. W jakim celu?

Osk.: — W razie jej śmierci, kwotą tą popłacilabym długi męża.

Przew.: — Raczej swoje. Najbliższa rodzina wyrażała się o pani, że jesteś studnią bezdenną, i aby mieć pieniądze, gotową jesteś dopuścić się zbrodni. W przeddzień aresztowania, zniszczyłaś masę papierów.

Osk.: — To były stare rachunki mego męża.

Przew.: — Dlaczego to zrobiłaś? Sumienie czyste niczego i nikogo się nie obawia.

Przewodniczący sprawdza stan finansowy pan Joniaux.

Otrzymała 170.000 franków z asekuracji, a w tym czasie zrobiła jeszcze 450.000 franków długu.

Przew.: — Coś pani uczyniła z temi pieniędzmi?

Osk.: — Spłaciłam długi mego pierwszego męża.

Przew.: — Nie wspominasz nic o modniarce, której byłaś winną 6.000 franków.

Resztę posiedzenia zajęło odczytywanie różnych rachunków, wydatków domowych i innych pozycyj.

Pani Joniaux jest obojętną i daje odpowiedzi, jakby się sprawa jej nie tyczyła. Gdy przewodniczący wspomniał, jakie przygnębiające wrażenie sprawiły te trzy otrucia na jej mężu i przytoczył jego słowa: „Żyję wśród samych karawanów“, oskarżona ani drgnęła.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

FEJLETON.

JAN WILK

18 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Nie bano się odtąd dzikiego. Ktoby nawet chciał był wyrządzić mu jaką krzywdę, lub zastawić sidła na niego, byłby poczytany za najgorszego człowieka, szczególniej przez kobiety, które rozczulały się nad losem biedaka, a brały go w obronę zawsze i wszędzie. Nie wszyscy jednak przyjęli za dobrą monetę niewinne kłamstwo mera.

— Katarzyna Vaillant to dzielna i zacna niewiasta — powtarzali niedowiarki. — Jeżeli dziki potrafił uciec, to z pewnością ona mu do tego dopomogła.

Na co inni odpowiadali:

— Choćby i tak było, poczciwa Katarzyna dobrze zrobiła. Skoro uciekł, widać, że mu lepiej i swobodniej w lesie, niż pomiędzy ludźmi.

Przez dwa lub trzy miesiące wspominano jeszcze dzikiego. Nareszcie przestano się nim zajmować. Zresztą nie widywano go już jak przedtem, biegającego po lesie. Węglarze pytani przez mera zaręczali, że nie widzieli ani razu dzikiego po owej wielkiej obławie. Niektórzy badali gąszcz leśny, w miejscach najmniej dostępnych. Nie natrafili atoli nigdzie na jego ślad. Znikł. Przypuszczano, że wyniósł się z Mareille i zamieszkał wyżej w górach, gdzie dotąd nikt o nim nie słyszał. Omylono się jednak. Dziki spłoszony, stał się tylko przezorniejszym i ostrożniejszym. Otoczył się teraz jakby murem chińskim, aby zrobić się niewidzialnym. Przebywał zresztą w częściach lasu dla stóp zwykłych śmiertelników prawie niedostępnych. Odkrył pod „Szarym Garbem" wśród brył olbrzymich, które kiedyś kolejno musiały oderwać się od szczytu skalistego, rodzaj jaskini przestronnej i tam zamieszkał. Promienie słoneczne nie zaglądały nigdy do wnętrza groty. Czasem tylko zakradało się słabe światło dzienne przez wąską szczelinę u góry. Dziki urządził był sobie ścieżkę do jaskini, tylko dla niego przystępną. Skakał jak kozica z kamienia na kamień na co nie byłby się odważył najbieglejszy gimnastyk. Musiał prócz tego przeciskać się przez gąszcz tarniny, ostów, krzaków jałowcu, odstraszających z daleka ostremi, najeżonemi kolcami. One to otaczały jego kryjówkę, jakby murem chińskim. Nie tylko chronił go on przed ludźmi, nawet drapieżne zwierzęta nie ryzykowały się i nie narażały skóry na podarcie wśród ostrych kolców. Nieopodal z pod skały otwartej, niby olbrzymia paszczęka, wytryskało źródełko wody czystej jak kryształ. Tam dziki koił pragnienie. Poniżej woda spadając po kamieniach, wyżłobiła sobie zbiornik naturalny, głęboki na metr. Tu kąpał się dziki, niby w wannie, mając wrodzone zamiłowanie do czystości i porządku.

Odkąd został pochwycony przez obławę, mało kiedy wychodził z kryjówki, krążąc zawsze w pobliżu Szarego Garbu. Gdy potrzebował zapuścić się trochę dalej, aby nazbierać zapasów na porę zimową, czynił to w nocy, przy świetle księżyca. Żywił się byle czem. Podniebienie biedaka nie było wcale wydelikacone. Owoce i korzonki leśne choćby najbardziej cierpkie, jemu smakowały wybornie. Odkradał nawet żołądź dzikom i chrupał, jak cukierki. Na wiosnę używał, jak król na niezwykłych przysmakach. Wtedy zjadał jaja ptasie, łapał i ptaki ze zręcznością zdumiewającą. Najczęściej, głodem zmuszony, jadł mięso na świeżo, z krwią ciepłą jeszcze. Czasem piekł, a raczej suszył na słońcu. Ognia nie umiał rozpalać i nie miał zresztą żadnych przyrządów do tego. Spał na posłaniu z trawy i suchych liści, w lesie pozbieranych. Gdy którego dnia nie potrzebował z groty wychodzić, leżał, lub siedział na posłaniu skulony, całemi godzinami, z oczami na pół przymkniętemi, albo też otwartemi szeroko i wlepionemi w ową wąską szczelinę, przez którą wpadał promyk światła dziennego. Wtedy tonął, jakby w zachwycie. Był dziwnie rozmarzony.

Niestety! o czemże mógł myśleć i śnić ten nieszczęśliwy? Czy o przeszłości, o swoich latach dziecięcych? Czy o cierpieniach, jakie mu już dotąd ludzie sprawili? Czy o tych, którym zawdzięczał swoje nędzne istnienie?.... Może przypominał sobie swoją matkę? Tej obraz powinienby był utkwić w jego sercu. Któż wie zresztą, jakie myśli i pragnienia wirowały pod tą czaszką niemego odludka? Co czuł i przebolał i czy nie radby był rozedrzeć gwałtownie zasłony, przeszłość przed nim zakrywającej? Ileż tam skarbów leżało, pogrzebanych w tem sercu, w tej głowie! Ile uczuć, ile zdolności do najwyższych ofiar i poświęceń, ile strasznych, niezbadanych tajemnic z jego przeszłości! W drugim kącie jaskini leżała dubeltówka zardzewiała. Znalazł ją kiedyś w lesie. Musiała należeć do jakiego kłusownika, który przydybany nagle przez żandarmów, rzucił ją w krzaki. Dziki przypatrywał się nieraz z po za drzewa, jak strzelcy składali się, mierzyli i widział, jak po strzale padało zwierzę zabite. Badał długo budowę strzelby znalezionej. Nigdy jednak nie użył broni, nie mając pod ręką ani śrutu, ani prochu, ani kapsli do nabicia tejże. Znalazł był również długi nóż od polowania i stary koszyk, na drodze porzucony. Nóż, ma się rozumieć, oddawał mu odtąd mnogie usługi. Co się tyczy kosza, ten posłużył mu za wzór i wyplótł kilka innych, zbierając w nie zapasy rozmaite. Stopnie, utworzone przez bryły skaliste, służyły mu za rodzaj półek spiżarnianych. Składał tam wszelkie leśne owoce, korzonki i zioła całemi snopami. O kilka kroków od jaskini, urządził był sobie rodzaj parku, w którym trzymał tysiące ślimaków. Należały one do jego najdelikatniejszych i najulubieńszych przysmaków. Dużo z nich rozłaziło się tędy i owędy. To go jednak mało obchodziło. Choćby im nie przeszkodził w ucieczce, wiedział, gdzie szukać nowych; ta okolica bowiem obfitowała w ślimaki.

Nie potrzebował przeczuwać, że w zimi ustaje wszelka roślinność. Wszak odkąd żył w stanie dzikim, widział pory roku, zmieniające się kolejno. Dzięki zachowywanym ostrożnościom kilka miesięcy minęło, a jego nikt nigdzie nie spotkał. Dnia pewnego, pod koniec listopada, zobaczyli go jednak strzelcy nad brzegiem strumyka, uśpionego głęboko. Był zapewne po kąpieli i pomimo niesłychanej czujności nie słyszał ich kroków. Dopiero zbudził się na trzask suchej gałęzi, gdy już prawie stali strzelcy nad nim pochyleni. Drgnął, oczy wytrzeszczył i przerażony najokropniej, mimo że strzelcy przypatrywali mu się najspokojniaj, wydał krzyk rozdzierający, skoczył na równe nogi i umknął w las w susach szalonych, których mógłby mu sam jeleń pozazdrościć. Strzelcy patrzyli za nim ciekawie przez chwilę.

— A to sadzi! Napędziliśmy biedakowi strachu nielada.

— Powinien był przecie zrozumieć — bąknął drugi — żeśmy nie chcieli mu krzywdy wyrządzić!

— Wszystko jedno.... alež to ma tęgie nogi!

— Skacze i rzuca się w górę, jak dzika koza. Mógłby sarnę w biegu pochwycić.

— Pogonił tędy. Ma zapewne swoje legowisko pod Szarym Garbem.

— Prawdopodobnie.

— I chowa się gdzieś doskonale, skoro nikt go nie dojrzał z nas całemi miesiącami.

— To dowodzi, że nie chce dostać się powtórnie do niewoli.

— Z czego jednak żyje biedaczysko?

— To już jego rzecz...

— Utrzymywano, że wyniósł się z naszej okolicy.

— Przekonaliśmy się w tej chwili wręcz przeciwnie.

Strzelcy stanęli, nie myśląc iść dalej. Zagradzały im drogę krzewy kolczaste, straszniejsze jeszcze obecnie, gdy liście z nich opadły. Stały nieruchome, pokrzywione, najeżone kolcami olbrzymiemi, jakby chciały przemówić do śmiałka: — Nie waż się do nas zbliżyć. Stoimy na straży od wieków i stać wiernie będziemy, broniąc do skał przystępu.

Strzelcy w lesie zabłąkani, pospieszyli nazad na drogę ubitą, aby wrócić do domu.

VIII.

Biedna Katarzyna.

Nazajutrz wiedzieli już wszyscy w Mareille, że dziki jest zawsze w lesie i ma jakąś norę pod Szarym Garbem.

— Byłbym stokroć wolał — przemówił Jakób do żony — żeby był sobie obrał gdzieś dalej siedlisko.

— Dla czego? — zapytała, wzrok na męża podnosząc.

— Dla twego spokoju, moja droga Kasiu. Nic nie mówię, ale patrzę i widzę. Odkąd ten nieszczęsny próg nasz przestąpił, zmieniłaś się do niepoznania.... Sądziłem, że to minie, przejdzie samo od siebie, tymczasem jesteś coraz smutniejszą i bardziej przygnębioną. Kasiu droga, co tobie jest? Co ciebie tak dręczy?

Nie odpowiedziała wprost na pytanie, przytuliła się jedynie do męża z cichem westchnieniem. A więc nie omylił się Jakób w swoich przypuszczeniach.

Sam był poniekąd winien; sam nabawił żonę rodzaju fiksacji, przewidując, co może spotkać dzikiego, błądzącego samotnie po lesie. Odtąd ona dzień i noc o tem tylko myślała. Była to natura niesłychanie czuła i wrażliwa. Rzecz szczególna! Troska nieustanna o los dzikiego, zatarła niejako w jej sercu przywiązanie do Joasi. A jednak kochała sierotkę z czułością iście macierzyńską. Gdyby jeszcze miała była przy sobie milutką dzieweczkę, może jej luby uśmieszek, świegotanie dziecięce, byłoby na nią zbawiennie oddziałało... Może byłoby jej myśl oderwało od tamtego..... Wtedy mogłaby jeszcze zdrowie odzyskać.... Ale Joasia była daleko związana nauką, przykuta do ławki klasztornej.....

W miarę, jak zima rozpościerała swoje panowanie, ścinając lodem nurty rzeki Frou i malując szyby w oknach w przeróżne arabeski, jak okrywała ziemię puszystym i grubym śniegu całunem, Katarzyna przestała się zmuszać do sztucznego uśmiechu prawie niczem się nie zajmowała, tylko stała, lub siedziała w oknie całemi godzinami, z wzrokiem zamglonym, z głową na piersi spuszczoną, jakby na wszystko obumarła. Jakób przerażony stanem biednej kobiety, która mu w oczach nikła, pod koniec stycznia wezwał lekarza, mimo jej oporu i niechęci.

Lekarz pukał, badał, nareszcie potrząsł głową rozpaczliwie.

— Siedlisko tego „czegoś" w sercu i wyobraźni pańskiej żony — szepnął mężowi, znalazłszy się z nim w drugim pokoju. — Na cierpienia podobne, natury abstrakcyjnej, czysto duchowej, że się tak wyrażę, my, niestety, nie wynaleźliśmy dotąd lekarstwa.

Tak było rzeczywiście. Umysł Katarzyny był ciężko chory. Przestała zupełnie panować nad wyobraźnią, która tworzyła coraz nowe i coraz straszniejsze obrazy, tyczące się dzikiego. To go widziała w ostatnich konwulsjach, ginącego z głodu, to znowu stado wilków, rozszarpywało jego członki drgające i krwią ociekłe. Jakób pojechał i sprowadził do domu Joasię. Gdy przybył, zastał żonę w malignie.

— Boże! Boże! — jęczała żałośnie. — Co się z nim dzieje?... Zginął bądź z głodu i zimna, bądź rozszarpany przez wilki!.... Och! och! niech ja tego nie widzę!... niech ja na to nie patrzę!

Przestała trząść się i jęczeć, gdy ujrzała przed sobą ukochaną Joasię. Po jej twarzy, okropnie chudej i zmienionej, przemknął uśmiech radosny, gość od dawna tam niewidziany.

— Joasia, nasze dziecko najmilsze! — szepnęła głosem omdlewającym. — Czekałam na nią.... wyglądałam jej z utęsknieniem..... Przeczułam naprzód, Jakóbie, że z nią powracasz.

Dziewczynka rzuciła się z rzewnym płaczem na szyję matce przybranej.

Konająca otoczyła ją drżącem ramieniem, przyciskając ją resztą sił do piersi drgającej.

— Mamo! mamo! — łkała głucho biedna Joasia. Jakób zbliżył się i stanął u stóp łóżka z bolu skamieniały.

— Smutny to widok dla dziecka — po chwili przemówiła — alem ci wdzięczna bardzo, żeś mi Joasię sprowadził. Czuję śmierć tuż blisko, nie zostawię cię jednak samego, opuszczonego. Joasia mnie zastąpi... Teraz musi zostać na prawdę twoją córką, nosić twoje nazwisko. Czy zrobisz to, o co cię proszę?

— Wszystko uczynię, przysięgam!

Przytknęła usta stygnące do czoła Joasi i dłoń położyła na jej głowie, szepcąc słowa błogosławieństwa:

— Jakóbie! — krzyknęła. — Czy lampa zgaszona? Ciemno mi w oczach... nie widzę już was!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 12 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Honoraty panny i św. Arkadjusza Papieża, jutro św. Hilarego biskupa i św. Gotfryda wyznawcy, pojutrze św. Feliksa męczennika.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, krzyki, dubelty, kulony, batalijony, dzikie gęsi, dzikie kaczki i lisy. — Co do kuropatw, te po pierwszych śniegach nie powinny być strzelane.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc styczeń nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 1-szą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 35, zachód przypada na godz. 3 min. 58: długość dnia 8 godzin, minut 23.
Temperatura rano stopni — 5 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Administracja *Głosu Narodu* począwszy od wtorku d. 15 bm. będzie się znajdowała w nowym, obszerniejszym lokalu, w ulicy Jagiellońskiej l. 7. obok sklepu p. Okonia. Tam od wtorku Szanowni Abonenci zechcą zgłaszać się po odbiór dziennika.

Zmiana statutu m. Krakowa. Na prośbę gminy m. Krakowa wniósł Wydział krajowy do Sejmu projekt do ustawy zmieniającej §. 10 tymczasowego statutu m. Krakowa. Za przyjęcia na własną prośbę do związku gminy m. Krakowa, służy Radzie miejskiej prawo na podstawie §. 10 tymczasowego statutu, pobierać opłatę w kwocie: 10, 25 lub 50 złr. stosownie do zamożności przyjętego. Celem uzyskania większych źródeł dochodu z tego tytułu, uchwaliła Rada miejska poczynić kroki o podwyższenie tej opłaty i wniosła na ręce Wydziału kraj. petycję do Sejmu o podwyższenie tych opłat w tym kierunku, aby od przyjęcia na własną prośbę do gminy pobierać mogła na fundusz miejski opłatę w kwocie od 10 złr. do 300 złr., którą Rada miasta stosownie do zamożności przyjętego i czasu jego pobytu w gminie oznaczy, a w wyjątkowych przypadkach może uwolnić od opłaty. Wydział krajowy przychylił się do powyższej prośby i odpowiedni projekt do ustawy przedłożył Sejmowi. Pierwsze czytanie odnośnego sprawozdania postawione zostanie na porządku dziennym najbliższego posiedzenia sejmowego.

W dyecezji krakowskiej kanoniczną instytucję otrzymali: ks. Ignacy Sztafa na probostwo w Koszarowie, ks. Franciszek Błahut na probostwo w Łazanach, obaj dotychczasowi administratorowie tychże parafij. Administratorami mianowani: ks. Ignacy Żyła, wik. z Szaflar dla Poronina; ks. Józef Dańkowski, wik. z Chochołowa, dla Harklowej. Przeniesiony ks. Szczepan Górowiecki z Mogiły do Chochołowa.

W szkole Sztuk pięknych onegdaj rozstrzygnięto kwartalny konkurs kompozycyjny na temat „Pokusa". Rozdano dwie nagrody w kwocie 30 i 20 złr. z sumy, którą Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych przeznacza corocznie na ten cel. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem rzeźby, uznanej za najlepszą pracę, jest p. Zygmunt Otto, uczeń II kursu, autorem zaś obrazka, odznaczonego drugą nagrodą, p. Wojciech Weiss, uczeń IV kursu.

Uznanie. Od p. delegata Laskowskiego otrzymał p. Wincenty Eminowicz, naczelnik straży pożarnej miejskiej w Krakowie następujące pismo: „Podczas trwania epidemji cholery w powiecie tutejszym, w roku bieżącym, udawało się wielokrotnie starostwo w krótkiej drodze do WPana o wóz na przewiezienie chorych, zmarłych z cholery i ich odzieży do desynfekcji. Jak w latach poprzednich, tak i w roku bieżącym ułatwiał WPan naczelnik zadanie moje w stłumieniu cholery z całą znaną jego sprężystością. Miło mi złożyć WPanu Naczelnikowi za tę jego skuteczną działalność moje zupełne uznanie".

W „Ognisku" drukarzy i litografów odbędzie się jutro przedstawienie teatralne, w którem amatorzy odegrają: 1) „Z rozpaczy", humoreska w 1 akcie przez Marjana Gawalewicza. 2) „Pani Pipermenth na wodach w Ciechocinku", monolog. 3) „Wigilja św. Andrzeja", sztuka ludowa w 1 akcie ze śpiewami i tańcami, Fr. Domnika. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Nagła śmierć. Wczoraj o godzinie 5 po południu, emerytowany starszy radca rachunkowy, wojskowy, Alojzy Fritz, zamieszkały w Podgórzu, przechodząc Plantami od strony bramy Florjańskiej w kierunku teatru miejskiego, padł rażony apopleksją. Przywołane pogotowie ratunkowe, odwiozło jeszcze ciepłe zwłoki do szpitala wojskowego, gdzie stwierdzono śmierć nagłą.

Bardzo dobrze! Wydział krajowy, jak dzienniki lwowskie donoszą, wysłe w tych dniach komisję dyscyplinarną do Krakowa, dla dokładnego zbadania powodów dymisji, udzielonej tutejszym urzędnikom Magistratu: radcy Turnauowi i komisarzowi Gromczakiewiczowi.

Sprawa dachów ogniotrwałych, o której pisaliśmy już kilkakrotnie, tak się przedstawia, że chwilowo Magistrat tylko tych naciska, którzy, jako zasobni, mogą bezzwłocznie przystąpić do przeistoczenia dachów dawniejszej konstrukcji na ogniotrwałe, biedniejszym zaś pozostawia jeszcze dłuższy termin, zwłaszcza, że wielu z nich będzie musiało poddać rekonstrukcji górną część domów. na co czasu potrzeba. Zarządzenie takie, po zasięgnięciu wiadomości ze źródła kompetentnego, uważamy za całkiem słuszne.

Tajemnicze zniknięcie. Jedenastoletnia uczennica szkoły św. Scholastyki, córka znanego w Krakowie obywatela p. S. R. wyszła w poniedziałek 7 b. m. przed południem ze szkoły, po kupno brakującego zeszytu i od owego czasu znikła bez śladu. Wszelkie poszukiwania w tej sprawie okazały się bezowocnemi.

W „Pracy" powtórzone zostaną jutro „Jasełka" ks. Łabaja. Początek przedstawienia o godzinie 5 i pół wieczorem.

Z niwy wydawniczej. Wyszła właśnie z druku druga serja nader cennych wydawnictw krajowej komisji przemysłowej; obejmuje ona zeszyt II „Metodycznych wzorów rysunkowych", ułożonych przez prof. Jana Rottera, z dodatkiem obszernego tekstu dla użytku nauczycieli rysunków w szkołach fachowych — tudzież cztery dalsze zeszyty zestawionych przez prof. S. Odrzywolskiego „Zabytków przemysłu artystycznego w Polsce". Wydawnictwa te nader pożyteczne wychodzą — jak wiadomo — nakładem funduszów kraju.

Dyrekcja ruchu w Krakowie donosi, że ruch całkowity na lokalnych kolejach kołomyjskich dnia 9 stycznia b. r. podjęty został na nowo.

Egzamin z rachunkowości państwowej w namiestnictwie zdał Władysław Like z Dobczyc.

Zmiana własności. P. Ludwik Górski nabył od hr. Bolesława Lasockiego dobra Jawornik polski w powiecie rzeszowskim położone.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Zbaraża marszałkowi kraj., ks Eust. Sanguszce, prezesowi Wystawy ks. Adamowi Sapieże i namiestnikowi hr. Kazimierzowi Badeniemu.

Austr. miesięcznik dla publicznej służby budowniczej. Ministerstwo spraw wewnętrznych zamierza począwszy od r. bieżącego wydawać pod tytułem: *Oesterreichische Monatsschrift für den öffentlichen Baudienst* (organ urzędowy ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu), pismo fachowe, którego celem będzie umieszczać wszystkie odnoszące się do budowli publicznych, szczególnie zaś do działalności państwowej służby budowniczej, rozporządzenia, ogłoszenia, normalja, zasadnicze orzeczenia i inne do publikacji nadające się akta urzędowe. Pismo — jak zapowiada prospekt, ma być zarazem technicznym organem spraw publicznej służby budowniczej. Wychodzić ono będzie jako miesięcznik w 12 rocznych zeszytach o arkuszach tekstu drukowanego, w formacie dużej ćwiartki, z licznemi rycinami w tekście i tablicami. Prenumerata roczna wynosi 8 złr.

Na budowę kościoła udzielił cesarz ze swej prywatnej szkatuły 100 złr. komitetowi parafjalnemu w Rześnie polskiej.

P. Stanisław Konopka, znany recytator polski, po tryumfach deklamatorskich w Niemczech, powróciwszy do kraju, otworzył w tych dniach we Lwowie szkołę deklamacji, oratorstwa, estetycznego czytania i dramaturgji. Adres szkoły: ul. Czarnieckiego, l. 10. — P. Konopka nadto będzie dawał często bezpłatne prelekcje publiczne w lwowskiej sali ratuszowej. Pierwszy taki wykład nastąpi w przyszły wtorek, a w program jego wchodzi między innemi przedmiot nader ciekawy i ważny dla młodzieży i jej opiekunów, mianowicie: warunki sceniczne adepta sceny. Sympatycznemu recytatorowi i dobremu obywatelowi, życzymy z serca powodzenia w jego pracy na gruncie lwowskim.

Rozprawa karna przeciw starszemu inżynierowi magistratu we Lwowie, Ludwikowi Kamińskiemu, rozpoczęła się onegdaj przed zwykłym trybunałem. Prokuratorja oskarża p. Kamińskiego, lat 52 liczącego, żonatego, ojca dwojga dzieci, że rozstrzygając spory publiczne, jakkolwiek swój urząd wedle obowiązku pełnił, jednak przyjmował podarunki od wielu stron, czem się dopuścił zbrodni z § 134 u. k. Podsądny, odpowiadający z wolnej stopy, nie przyznaje się do winy, zapewnia, że kubanów nigdy i od nikogo nie brał. Do rozprawy wezwano 20 świadków, którzy wyjaśnią fakta, objęte aktem oskarżenia.

Szczęśliwiec jakiś, którego nazwiska nie znamy, podjął przedwczoraj w domu bankowym Schellenberga we Lwowie kwotę 45 tysięcy złr., którą mu wypłacono, jako główną wygraną 3% losu austrjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego I emisji ser. 296, nr. 77. — Czy mu zazdrość?...

Wilk we Lwowie! Prawdziwy wilk, nie nasz, fejletonowy „Jan Wilk", i nie z menażerji, ale z lasu wystraszony strzałami na polowaniu w Łopatyńskiem, schronił się do stolicy, pewny, że ludzie cywilizowani, urządzający Wystawy, nie będą mu dokuczali. Przez tor kolejowy dostawszy się na ulicę Pod dębem, przelazł przez płot i nuż dobierać się do stajni końskiej... Aż tu ludzie w krzyk: „Wilk, wilk!" jakby wilka nie widzieli. Wtedy poczciwiec, urażony niegościnnością lwowian, dał susa i w nogi tak, że po nim ledwie ślad został na śniegu... Już to we Lwowie nikt się skarżyć nie może na brak rozmaitości: jeżli nie sensacyjne morderstwa lub samobójstwa tajemnicze, to oszustwa najwyrafinowańsze, pełni sprytu złodzieje uliczni, wreszcie dla odmiany odwidzają ich wilki. A do cichego Krakowa nawet wilk nie zagości!

Morderstwo. Z Tarnopola piszą do dzienników lwowskich pod dniem 9 bm.: Przedwczoraj popełniono tu o godzinie 10 wieczór morderstwo na osobie 17-letniego żyda, z zawodu „tragarza". Morderstwo popełnił podczas sprzeczki, lokaj wałęsający się już blisko od 2 tygodni bez miejsca, 20-letni chłopak. Zamordowany żyd stanął energicznie w obronie dziewczyny, którą wspomniany lokaj z niewiadomej przyczyny bił. Wówczas zbrodniarz wydobył z kieszeni nabity rewolwer i celnym strzałem położył trupem nieszczęsnego tragarza. Ciekawem jest, iż zamordowany, który był mimo wieku człowiekiem herkulicznej budowy ciała, mając już kulę w piersiach, uderzył dwukrotnie w twarz swego mordercę, poczem potoczył się bez życia na ziemię. Morderca, który po dokonaniu zbrodni ulotnił się, przytrzymany został wczoraj na stacji w Złoczowie i dziś oddany w ręce tutejszego sądu.

P. Bloch, poseł galicyjski, jak donosi dziennik włoski, *Secolo*, przedłożył Izbie włoskiej memorjał o położeniu żydków w Rumunji z prośbą, aby Izba tak się ujęła za nimi, jak za Rumunami we Węgrzech. — Panie Bloch, bardzo piękna z pańskiej strony ta humanitarność, ale gdybyś pan tak zechciał sam powędrować za swymi kochanymi braćmi i tam na miejscu skuteczniej ich bronić, a nas przestał uszczęśliwiać swoją osobą, to byłoby jeszcze piękniej i humanitarniej!

Kronika berlińska. Śnieg, padający z wielką obfitością w dniach ostatnich, jest istnem dobrodziejstwem dla robotników bez zajęcia. Stolica od soboty potrzebuje codziennie około 2.400 sił roboczych dodatkowych do zgarniania śniegu. Śnieg, gromadzony w wielkich stertach tuż obok chodników miasto każe wywozić 1.000 wozom ładunkowym, które sprzątają codziennie około 15.000 metrów kubicznych. — Cesarzowa Fryderykowa, znana z zamiłowania do sztuki, sama też uprawiająca sztukę malarską i rzeźbiarską, w pracowniach swoich, urządzonych w tutejszym jej pałacu i w zamku Kronberg, w górach Taunus, w tych dniach dała zdumiewający dowód swej znajomości sztuki modelowania posągów. Zamówiwszy olbrzymich rozmiarów biust małżonka swego, cesarza Fryderyka, u rzeźbiarza Uphuesa w Wilmersdorfie, uagle zjawiła się w jego pracowni, a widząc model, słabo charakteryzujący rysy cesarza, sama zabrała się do silniejszego zaakcentowania wybitnych jego rysów. Kilkoma pociągnięciami ożywiła biust do tego stopnia, że dzisiaj drga żywem życiem, utraciwszy

pierwotną martwotę. Biust ten wykonany w marmurze, będzie najwierniejszym wizerunkiem cesarza Fryderyka, zdaniem znawców.

Lawina w Orlu. Przed tygodniem przerażająca katastrofa nawiedziła miejscowość Orlu we Francji; szczegóły zaś o tem wielkiem nieszczęściu teraz dopiero rozniósł telegraf po Europie. W czwartek ubiegły zsunęła się ze szczytów gór Pirenejskich ogromna lawina i w dół leciała z niesłychaną szybkością, druzgocąc i zabierając z sobą wszystko, co w drodze napotykała. Z siłą tytaniczną około południa uderzyła z góry na Orlu. Biała masa swoim ogromem przygniotła całą wieś, zburzyła niemal wszystkie domy, a czego do szczętu nie zniszczyła, to pochłonęły płomienie szerzącego się z gruzów pożaru. W pierwszej chwili zauważono, że lawina zabiła piętnaście osób, zraniła zaś jeszcze więcej, niektórych nawet śmiertelnie. Śnieg pogrzebał mnóstwo bydła i innych zwierząt domowych. Paniczna trwoga ogarnęła nieszczęsnych mieszkańców Orlu; opuściwszy wśród gruzów ciała zabitych i rannych, zostawiwszy wszystko mienie pod stosem lodu i śniegu, uciekali w popłochu. Jedyny proboszcz miejscowy, mimo zaklęć parafjan, nie chciał opuścić wioski i pozostał samotnie wśród ruin, zgliszcz i trupów, modląc się gorąco do Boga... Wiadomość o strasznej katastrofie dopiero w sobotę otrzymano w Aix. Masy śniegu, zalegające wszystkie drogi okoliczne, były tak wielkie, że największe usiłowania mieszkańców sąsiednich wiosek, żeby nieść pomoc nieszczęsnemu Orlu, okazały się bezskutecznemi. Tak minął piątek. Nazajutrz ponowiono próby. Żandarmi, celnicy, leśnicy i znaczna część wieśniaków — wszyscy podali sobie ręce, żeby sąsiadom z Orlu utorować drogę do Aix, tam bowiem wszyscy chcieli się schronić przed nieszczęściem, które ich nawiedziło. Tymczasem w Aix, gdy już w sobotę dowiedziano się o katastrofie, wszyscy zaczęli przygotowywać przytułek dla tych biedaków, tak po szpitalach i domach publicznych, jak i w prywatnych mieszkaniach. Kiedy nareszcie uciekający z Orlu wydostali się na drogi, prowadzące do Aix, straszny widok przedstawił się oczom ich sąsiadów. Matki z dziećmi rodzonemi i dzieci błądzące bez matek, które pod śniegiem zginęły; starcy bezsilni, mężczyźni pokaleczeni — wszyscy ci nieszczęśliwi wlokli się w łachmanach, drżąc od zimna. Znaleziono w śniegu niejedno dziecko nieżywe, o które nie spytała się matka, którego ojciec nie szukał...

W jednej godzinie wszelkie miejsca przytułku, wszelkie schroniska były przepełnione temi ofiarami lawiny. Niebawem jednak brakło dla nich pożywienia, ba, wreszcie nawet wody nie było i śnieg musiano kłaść przy ogniu żeby stajał! Ten śnieg leżał na ulicach na trzy metry wysoko. W węższych uliczkach potworzyły się istne tunele. Wiele domów runęło pod nawałem śniegu. Po białych, opustoszałych ulicach błądzą wilki, a zaś stada skrzydlatych drapieżników po dachach czyhają na żer! Niczem jednak jest widok miasta Aix, w porównaniu z widownią katastrofy, z nieszczęsnem Orlu, gdzie wilki pożerają łakomie nieżywe konie, krowy, woły i wygrzebują na przysmak z pod śniegu ciała ludzkie!...

W całej okolicy zniknęli nagle wszyscy pastuchy wraz ze swemi trzodami. Komunikacji nie ma nigdzie z sąsiedniemi miejscowościami. Nawet słupy telegraficzne wszędzie obalone. Do Aix dopiero w poniedziałek zdołały przybyć pługi śnieżne z wojskiem z Foix; odbyto drogę ośmiu kilometrów w ośmiu godzinach. Łatwiejszy już był odwrót; połączono ze sobą mianowicie sześć lokomotyw, które w śniegu ugrzęzły w Aix, nie nastąpiło to bez trudności, pomagała w tem jednak wojsku miejscowa ludność. Istotnie z nadludzkim wysiłkiem toczy się tam walka przeciw żywiołom. Inżynierowie utrzymują, że przywrócenie komunikacji przynajmniej znośnej nie może nastąpić ani za dni kilka.

Lux ex oriente. Takiego premjum, jakie zapowiada ormiańska gazeta *Achbiur*, wychodząca w Erzerumie, chyba jeszcze żadne pismo starego świata nie dało prenumeratorom, i śmiało powiedzieć można, że w kąt zapędziło ono pod względem oryginalności nawet wszelkie pisma amerykańskie, które na polu reklamy dla siebie, uważane są dotąd za niedoścignione. Otóż *Achbiur*, nie chcąc iść dotąd utartym szlakiem, zapowiada, iż z początkiem Nowego Roku będzie zamieszczało podobizny wszystkich nowonarodzonych dzieci tych prenumeratorów, którzy nadeszlą fotografję dziecka, oraz kwit z opłaconej prenumeraty całorocznej. Nadto obiecuje w dziele literackim umieszczać życiorysy rodziców.

Sztuczki policyjne. O przytrzymaniu francuskiego urzędnika policyjnego przez londyńskich anarchistów, o czem wczoraj telegrafowano z Londynu, podajemy szczegóły, pochodzące że źródła wiarogodnego:

Przy końcu sierpnia 1894 roku, młody Francuz zjawił się w anarchistycznych kołach londyńskich. Nędznie ubrany i wygłodniały, żyjący tylko z jałmużny, wzbudził politowanie. Anarchiści przyjęli go gościnnie. Obdarzyli pieniędzmi, ubraniem i dali mu zatrudnienie. Nieszczęściem list wysłany do niego z paryskiej prefektury policji wpadł w inne ręce, z którego anarchiści dowiedzieli się, że ów biedny Francuz, jest sławnym szpiegiem paryskim, nazywającym się Cottinem, albo Culivierem, lub wreszcie Cottance'em. Anarchiści zwołali tajne zebranie, na które zaprosili Cottina. Ten zjawił się, sądząc, że jego *incognito* nie jest zdradzone. Zaledwie wszedł do pokoju anarchiści już go skrępowali i przyłożyli rewolwer do głowy. Grożąc śmiercią, chcieli zeń wydobyć zeznania. Napluli mu w twarz, porządnie wypoliczkowali i wreszcie po odebraniu papierów, wyrzucili za drzwi. Oświadczyli przytem, że jeżeli się jeszcze raz pokaże w Londynie, to go zamordują. Znaleziono przy nim ważne dokumenty policyjne i pismo ministra spraw wewnętrznych. Cotttin, po powrocie do Paryża, tak się przestraszył anarchistów, że postanowił wstąpić do wojska, gdyż tylko w szeregach żołnierzy, będzie się czuł bezpiecznym.

Epilog sprawy. W swoim czasie wiele wrzawy narobiło w Szwajcarji aresztowanie lekarki, dra medycyny Farner, pod zarzutem wyłudzenia podstępem dziedzictwa od umierającej osoby. Aresztowania dokonano na rozkaz sędziego w Zurychu, który działał w imieniu małoletniego poszkodowanego. Sąd przysięgłych pannę Farner od odpowiedzialności uwolnił. Przyjaciółka tedy panny Farner, dr filozofji Meta v. Salis, napisała gwałtowną broszurę, w której chłostała niemiłosiernie sędziego za aresztowanie panny F. Rzecz przeszła do sądu, który skazał krewką a dzielnie władającą piórem niewiastę na 8 dni więzienia 1.000 fr. kary, 1.500 fr. odszkodowania, 2.000 fr. zwrotu kosztów procesu i 555 fr. drobniejszych kosztów procesu. Panna Meta duma teraz prawdopodobnie, iż nawymyślanie jednemu mężczyźnie wypadło jej za drogo...

Roskoszne miasto. Z Gollnow, z pobliża Szczecina donoszą, iż każdy mieszkaniec miasta otrzymał w tych dniach bezpłatnie dwa sągi drzewa opałowego i 6.000 cegiełek torfu. Przyczyna w tem, iż Gollnow posiada tak wielkie łąki i lasy, dochód z tego źródła jest tak znaczny, że miasto nie tylko uwolniło swoich obywateli od podatku, ale nadto jest w stanie dawać im corocznie zaznaczoną powyżej ilość opału na zimę.

Śniegi we Włoszech. W Celenza (prowincja Fogja) wskutek zawiei śnieżnej, zawaliły się cztery domy. Gruzy zasypały 16 osób; ze zwalisk wydobyto 8 trupów. — W Pistoja znaleziono zamarzłą kobietę. Silne zawieje śnieżne szerzą się także w okolicach Rawenny, Stresa, Lawat, Angelo dé Lombardi.

W Neapolu przedwczoraj odbył się ślub cywilny córki Crispiego z księciem Lingua-Glosa. Tłum zebrany przed urzędem cywilnym wznosił żywe okrzyki na cześć Crispiego i młodej pary. Król przysłał Crispiemu i narzeczonym telegraficzne życzenia.

Z życia awanturnika. Nieśmiertelnym Czesławem Czyńskim nie przestaje prasa się zajmować. Dziennik rosyjski, *Nowosti*, podaje garstkę zajmujących szczegółów z jego życia, które my, o ile znamy postać tego szalbierza, uważamy nietylko za prawdopodobne, ale i prawdziwe. Czesław Lubicz Czyński — czytamy we wspomnianej gazecie — stracił cały swój majątek na grze hazardowej. W Rosji znano go również; przebywał tu w miastach, a nawet gościł w obu stolicach, wszędzie urządzając „séanse“ w domach prywatnych, tudzież publicznie. Jako „medjum“, używał on jakiejś młodej panienki, niejakiej Elli R., która niegdyś była boną, a pochodziła z Wrocławia. Pewnego razu w Wilnie policja zakazała Czyńskiemu odbywania dalszych posiedzeń, które były nader licznie odwidzane, a zakaz ten nastąpił na skutek wypadku na jednem z posiedzeń, którego uśpiona Niemka omal życiem nie przypłaciła. W roku 1879 ożenił się Czyński w powiecie stryjskim w Galicji. Kobietę tę niebawem porzucił, a zaś majątek jej, wynoszący 15 tysięcy guldenów przetrwonił w krótkim czasie.

Wówczas osiedlił się w Berlinie, gdzie wszedł w stosunki z niejaką Justyną Marger; znajomość ta przez dwa miesiące pochłonęła resztki zabranego żonie majątku. Po tem znalazł się Czyński literalnie bez grosza. Nie mając więc innego wyjścia, jął się znowu hypnotyzmu i pod przybranem nazwiskiem urządzał swoje „séanse“ w Berlinie, a następnie w Krakowie i w Warszawie. W tem ostatniem mieście wspomniana wyżej Margerówna występowała jako medjum. Z obawy przed policją, wyniósł się Czyński rychło z nad Wisły, udając się w r. 1891 do Poznania, gdzie magnetyzerski posiedzenia urządzał publicznie rzekomo na cele dobroczynne. Policja poznańska wnet spostrzegła, iż magnetyzer tylko w najdrobniejszej cząstce oddaje dochody z posiedzeń na rzecz dobroczynności, i wydaliła go z granic Prus. Czyński czmychnął tym razem do Saksonji i w Dreźnie dał się poznać już nietylko jako hypnotyzer, ale nadto zajął się leczeniem przy pomocy hypnotyzmu. Ludzie wierzyli szarlatanowi.

Między innymi udała się do niego z prośbą o poradę na chroniczny ból głowy... baronowa Zedlitz, osoba bardzo nerwowa, która odtąd nietylko codzień odwiedzała gabinet Czyńskiego, ale swego „lekarza“ zaprosiła z wiosną do własnej willi Linga (?) pod Drezném. Czyński, który się jej przedstawił jako podupadły arystokrata polski i b. właściciel dóbr w Galicji, gdy spostrzegł, że jego pacjentka pod wpływem hypnozy wpada w jego sieci coraz głębiej, namówił ją, żeby porzuciła swego męża i z nim uciekła do Szwajcarji. Gdy to wszystko uskutecznił, czekał tylko na dobrą sposobność, by swoje plany przeprowadzić; dotąd zaś wszystko działo się w największej tajemnicy. Pewnego pięknego poranku zniknęła baronowa Z. wraz ze swoim lekarzem. Pierwsza dla Czyńskiego porzuciła męża, on zaś dla niej opuścił wiernie mu oddaną Justynę Marger. Baronowa jednak posiadała miljon. Czyński udał się *incognito* do Wilna, gdzie odszukał swojego dawnego przyjaciela, Stanisława Wartalskiego, któremu przyrzekł „honorarjum“ za rolę pastora przy ślubie jego z baronową. Całą ceremonję ślubną znają czytelnicy z niedawnego procesu. Rzeczy ciekawe notują jeszcze *Nowosti*, mianowicie, że młoda para oblubieńców po ślubie otrzymała mnóstwo depesz gratulacyjnych od arystokracji polskiej, od wybitnych osobistości z Austrji a między innymi od hr. Kalnoky'ego! Jak Czyński te depesze fabrykował, to jego tajemnica! Druga rzecz jeszcze bardziej zajmująca, to wiadomość, iż całą komedję ślubną z „pastorem“ Wartalskim Czyński w Monachium wobec baronowej Z. nie edegrał po raz pierwszy, ale powtórzył ją słowo w słowo po raz drugi, przedtem bowiem urządził zupełnie tak samo, jednak bezkarnie, jakąś bogatą Angielkę w hotelu w kantonie St. Gallen.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę 12 bm. „Łapownicy“ (Intratna posada“), komedja w 5 aktach A. Ostrowskiego, z rosyjskiego tłómaczył Gliński (nowość). W niedzielę 13 bm. „Łapownicy“ (Intratna posada), po raz drugi. W poniedziałek 14 bm. teatr zamknięty.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych dra Witolda Wittiga i Mieczysława Karola dw. im. Miszkego.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady: pocztmistrzów: w Uhnowie Wiktorowi Daszyńskiemu, pocztmistrzowi ze Skoryk; w Nadbrzeziu Władysławowi Hermanowi, ekspedjentowi pocztowemu z Gorzyc; w Wróbliku szlacheckim, ekspedytorowi pocztowemu Władysławowi Biłekowi: w Krościenku nad Dunajcem, ekspedytorowi pocztowemu Tytusowi Bukowskiemu; — ekspedjentów pocztowych: w Hyżnem, manipulantce pocztowe, Józefie Wąsowicz; w Nowicy, ekspedytorce pocztowej Maryi Swiszczowskioj; w Bobrku, wdowie po pocztmistrzu Walerji Adolf; w Ossowcach, Eugenii Kiryłowicz, ekspedjentce pocztowej z Żelechowa wielkiego; w Baworowie, Wandzie Brzezińskiej, ekspedjentce pocztowej ze Stanisławczyka. w Rakszawie, Malwinie Franzl, ekspedjentce pocztowej z Gelsendorf-Komarowa: w Wysowej, ekspedytorowi pocztowemu Teofilowi Chodzińskiemu; w Iwanczanach, zarządcy dóbr Leonowi Korzeniewiczowi; w Rychwałdzie Leonowi Łabędziowi, mieszkańcowi Rychwałdu; w Matyjowcach na kolei, naczelnikowi stacji Jakóbowi Gelbardowi; w Sokołowie obok Stryja, Marji Rewakowicz, ekspedjentce pocztowej z Koziowy; w Babicach nad Sanem, ekspedytorce pocztowej Maryi Herzog; w Starzawie, ekspedytorce pocztowej Helenie Stein: w Koziowej, pocztmistrzyni z Uhnowa Paulinie Meixner; w Woli zarzyckiej, emerytowanemu kapitanowi Juljuszowi Kreissowi; w w Wielkich Drogach, ekspedytorce pocztowej Józefie Grabowskiej; w Krnszelnicy, ekspedytorce pocztowej Rozalji Łukaszewskiej; w Mokrem na kolei, naczelnikowi stacji Walerjauowi Kwiatkowskiemu, w Niezwiskach Janowi Freytag Freudenfeld Platzegg, emerytowanemu kapitanowi obrony krajowej i ekspedyterowi pocztowemu; w Żelechowie wielkim, ekspedytorce pocztowej Olimpji Prochaska; w Sichowie, ekspedytorce pocztowej Wandzie Schröder: w Tołszczowie ekspedytorce pocztowej Euge-

nii Beck; w Wierzchni, zarządcy dóbr Józefowi Olszańskiemu; w Zagórzu filja ekspedytorce pocztowej Walerji Schaffel: w Drohowyżu, emerytowanemu kapitanowi i ekspedytorowi pocztowemu Janowi Krajewskiemu; w Starejsoli, ekspedytorce pocztowej Jadwidze Nęckiej; w Stubnie, kandydatce pocztowej Julii Müller; w Stanisławczyku, Ludwice Kaniowskiej; w Jasionowie, ekspedytorce pocztowej Julii Dydyńskiej; w Ożydowie, ekspedytorce pocztowej Annie d'Everard.

Pozwolenie. Fryderykowi Dormusowi, naczelnikowi stacji w Podwołoczyskach, dozwolono przyjąć i nosić order turecki Medschidzie IV klasy.

Dla głodnych dzieci na ręce podpisanego złożyli: (C. d.) Pp. Ekielski 10 zlr., dr Paszkowski Franc. 5 zlr., Meixnerowa Stanisława 5 złr., bracia Muranyi 5 złr., J. Ihnatowicz 5 złr,, bracia Bilewscy 3 złr., A. M. Kawęcki 3 złr., Edward Fuchs 3 złr., F. A. Grigar 3 złr., Marja Maleska 2 złr.. Marja Prausowa 2 złr., dr Józef Krukowski 2 złr., F. Krzubowska 2 złr., Marja Hupkowa 2 złr., Józef Dębski 1 złr.. Klemens Dąbrowski 1 złr., Piotr Kozłowski 1 złr., Wanda Jaworska 1 złr., Kadenowa 1 złr., Roman Stachiewicz 1 złr., Tomasz Chęciński 1 złr., A. Szubert 1 złr.. A. Pazdrowski 1 złr., Bronisław Müljer 1 złr.. L. Wiśniewska 1 złr., Kasa oszczędności 100 złr., hr. Stanisławowa Tarnowska 100 złr., Karolina Turnauowa 5 złr., Porębski i Zimler 5 złr. *Twarog.*

W Krakowie, d. 10 stycznia 1895.

Składki na Wawel. (Dokończenie). Ogólna suma składki obecnej wynosi 620 zł.. razem z poprzedniemi zł 12.939 ct. 7, złożoną została do kasy oszczędności m. Krakowa na książeczki nr. 145673 i nr. 149068 po dołączeniu procentu po dzień 1 stycznia 1895 r., całkowita suma składki wynosi 13178 zł. 61 ct.

Z końcem roku nadmieniamy, że powyższą kwotą nie są objęte 1° suma składek centowych, zebrana przez komitet lwowski 2° kwoty składane w administracji *Czasu*. Koszta administracji w niczem nie obciążyły w r. 1894 składki ogólnej, ten sam sposób będzie zastosowany nadal.

Następne rozbicie puszek odbędzie się d. 14 stycznia 1895 r. w domu p. Ulanowskiej ul. Garncarska l. 15. między godziną 4 a 8 po południu, u p. wiceprezydendowej Pieniążkowej nastąpi rozbicie d. 20 stycznia br. po południu, przy ul. Grodzkiej l. 13.

Nekrologja. W Łukawicy, koło Stryja, zmarła Zofja Barańska, żona właściciela dóbr.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz, skoro tylko wstałem, pierwszą moją czynnością było udać się do stróżki wskazanej mi kamienicy przy ulicy Rivoli. Potem przypomniałem sobie, iż dozorcy domów wszyscy z zasady są gadulscy i nigdy dyskrecją nie grzeszą; zaniechałem więc zamiaru rozmawiania z przedstawicielką tego gatunku ludzi i poszedłem prosto do merostwa I okręgu, gdzie kazałem sobie podać listę wyborczą.

Wypisałem sobie nazwiska wyborców, mieszkających pod znanym adresem na Rivoli. Lista ich nie była liczną. Zawód jednego z nich zdawał mi się być podejrzanym. Zastanowiłem się. Ten człowiek mógł istotnie być szantażystą. Przy tem jednem nazwisku zatrzymałem się tedy i zacząłem badać bliżej. Dowiaduję się, że indywiduum to inny podało zawód, podczas gdy się trudni czem innem. Niebawem byłem pewny, że był to właściciel handlu *en gross* w sąsiedztwie ulicy Petits-Correaux.

— Trzeba kasztana wyjąć z popiołu — powiedziałem sobie — ah! przepraszam, państwo mnie nie zrozumieją, chciałem powiedzieć: trzeba go na gorącym uczynku przychwycić!

Nazajutrz raniutko ja, Bleuze i Colliaux staliśmy naprzeciw mieszkania jego na Rivoli, pilnie bacząc na bramę domu. Nadeszła godzina śniadania; godzina śniadania minęła. Nasz ptaszek tam na górze musiał smacznie zajadać, podczas gdy nasze żołądki były puste. Dwóch nas zostawało na posterunku, jeden zaś szedł przynieść chleb i mięso dla wszystkich. Trzeba nas było widzieć, jak spożywaliśmy tę ucztę zaimprowizowaną na środku chodnika. Nikt nie mógł nam zazdrości apetytu. Przechodnie na ulicy stawali, z zaciekawieniem przypatrując się niezwykłym biesiadnikom. Wszystkim nam dziwiono się niemało. Colliaux jednak zwracał na siebie największą uwagę, jako człowiek elegancko przyodziany.

— Kto to być może? — myśleli poczciwi mieszczanie. — Co to za ludzie, którzy wyglądają na coś lepszego, a jadalnię urządzają sobie na środku ulicy, jak, nie przymierzając jacy nic warci?...

Ledwie ukończyliśmy to śniadanie „na widelec“ — bez widelca, gdy zjawia się „nasz człowiek“. Naprzód udał się do swego sklepu, my zaś bez jego wiedzy towarzyszyliśmy mu krok za krokiem. Nie domyślając się pościgu, poszedł następnie na ulicę des Halles, gdzie wstąpił do jakiejś porządnej kamienicy. Colliaux za nim. On na wschody, ten za nim. Ani się nie spostrzegł, że gdy zatrzymał się na trzeciem piętrze, Colliaux, ukryty już we framudze, przypatrywał się, jak nasz ptaszek klucz wyjął z kieszeni i drzwi otworzył do jakiegoś mieszkania... Nie zwracając na siebie uwagi i nie chcąc uwagi w nikim z przechodzących wschodami obudzić podejrzenia, idzie Colliaux jeszcze wyżej, na piąte piętro i bada... Przekonał się łatwo, że okna tego tajemniczego pomieszkania wychodziły na małą uliczkę sąsiednią.

W trzy godziny później nastąpił powrót na Rivoli.

Tego samego dnia od stróżowej na ul. des Halles dowiedzieliśmy się, że jej lokatorka z trzeciego piętra była kochanką naszego ptaszka.

Nazajutrz odbywał się z ulicy Magenta pogrzeb wnuczki osoby, przeciw której zorganizowany był szantaż. W kościele św. Wawrzyńca zauważyliśmy nasze indywiduum podczas obrzędu pogrzebowego Bleuze jednak widział tym razem więcej, szedł bowiem za nim na pogrzeb. Czy uwierzycie państwo, człowiek ten udając się do kościoła po drodze wstąpił jeszcze na Magenta, do loży stróżki. gdzie oddał list, znowu jeden z tych listów...

A więc nie mogliśmy już wątpić.

Po ceremonji pogrzebowej, indywiduum wskoczyło na platformę tramwaju. Ja uczyniłem to samo. Umieściłem się tuż przy nim.

Ponieważ paliłem w tramwaju papierosa, on prosił mnie o ogień. Gdy swoje cygaro zapalał od mego, zauważyłem na jego palcu małym u prawej ręki pierścień. Pierścień zdobny był w kamień, na którym czytałem wyryte litery: *X. Z.*

Odprowadziwszy szantażystę aż do jego sklepu, poszedłem do mego kolegi, Bleuza, a następnie obaj udaliśmy się do osoby w szantażu interesowanej:

— Panie — powiadam do niego na wstępie — Nareszcie mogę panu służyć dokładnemi wiadomościami. Człowiek, który chce pana wyzyskać, nosi na palcu prawej ręki pierścień z inicjałami: *X. Z.* — Tu opisałem mu, jak pierścień wygląda.

Jak piorunem, raziłem go temi słowy. Na twarzy jego rozlało się takie zdumienie, jakiego nigdy nie widziałem.

— Ależ to mój najlepszy przyjaciel! — zawołał on po chwili. — On mi dostarcza najlepszych materjałów dla mego handlu!

— Ha, cóż pan chcesz? przysłowie mówi zawsze prawdę: Jest się zdradzanym tylko przez swoich!

(C. d. n.)

OSTATNIA POCZTA.

Wydział krajowy zwołał na dzień 16 bm. nadzwyczajną sesję krajowej Rady kolejowej z powodu zaszłych okoliczności. które mogłyby zmienić program najbliższej akcji kolejowej. Na porządku dziennym postawiono sprawę poparcia budowy kolei: Łupków-Cisna i Kołomyja-Delatyn.

Czytamy w gazecie *Nord*: „Z powodu opuszczenia przez jenerał-feldmarszałka Hurkę stanowiska jenerał-gubernatora warszawskiego, niektóre dzienniki wiedeńskie uważają za możliwe zapowiadanie najrozmaitszych zmian w polityce Rosji względem „kraju nadwiślańskiego“. Domysły i wieszczby owych gazet są zupełnie mylne. Rosja pod tym względem nie zmieni polityki, która przyniosła krajowi tak dobre rezultaty. Dymisja dzielnego wojownika, który zajmował to stanowisko, spowodowana była tylko stanem jego zdrowia, bynajmniej zaś nie przyczynami, przytaczanemi przez prasę wiedeńską“. Notatkę tę powtórzył *Warsz. Dniewnik*.

Hr. Szuwałow udał się wczoraj z Berlina do Friedrichsruhe, dla złożenia wizyty pożegnalnej ks. Bismarckowi.

Książę Ferdynand bułgarski przyjmował onegdaj wieczorem Cankowa. który prosił o udzielenie mu audjencji w tym samym dniu, w którym przybył do Zofji. Cankow oświadczył, że staje przed księciem, ażeby wyrazić uczucia wierności i uległości dla narodowej dynastji. Cankow dziękował księciu za zezwolenie na jego powrót i dodał, że nigdy nie był wrogo usposobiony dla dynastji, wiedząc, iż szczęście ludu bułgarskiego opiera się na sile narodowych dynastyj. Książę podziękował za wyrażone uczucia i powitał Cankowa w jego ojczyźnie. Audjencja nie miała charakteru wyraźnie oficjalnego. ponieważ Cankow przyjmowany był na audjencji ogólnej.

Prezydentem senatu francuskiego wybrany został ponownie Challemel-Lacour 169 głosami na 179 głosujących.

Japoński minister spraw zagranicznych otrzymał polecenie przeprowadzenia rokowań z posłem chińskim.

Komisja budżetowa Sejmu odbyła w środę wieczorem posiedzenie, na którem p. Włod. Kozłowski referował rubr. VII budżetu na rok 1895. mianowicie tytuły: Fundusz szkolny i Radę szkolną. Sprawozdanie p. Kozłowskiego przyjęto prawie bez zmian.

Ukonstytuowały się onegdaj dwie komisje sejmowe: górnicza. wybierając pp. Gorayskiego prezesem, Skrzyńskiego Adama zastępcą prezesa, Midowicza sekretarzem; petycyjna, wybierając pp. Klemensiewicza prezesem. Micewskiego zastępcą prezesa, sekretarzami Homoraka i Merunowicza. — Nie ukonstytuowała się dotąd komisja podatkowa.

Wymieniamy tutaj ważniejsze petycje odczytane na czwartkowem posiedzeniu sejmu: Wydz. pow. w Rohatynie o utworzenie sądu powiatowego z siedzibą w Bołszowcach i o poparcie budowy kolei Chodorów-Rohatyn-Podwysokie. — Gmina m. Rohatyna o budowę kolei z Chodorowa do Podwysokiego. — Wydział związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austrji, o wydawnictwo podręczników do nauki gimnastyki. — Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie, o stałą subwencję na wycieczki naukowe dla słuchaczów tej szkoły. — Rada zawiad. Tow. bibljoteki słuchaczów prawa we Lwowie, o subwencję. — Towarz. tatrzańskie w Krakowie, o subwencję. — Zarząd oddziału Tow. pedagogicznego w Żydaczowie, o podwyższenie płac nauczycielom ludowym. — Wydział związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie o organizację kredytu włościańskiego. — Wiele petycyj nauczycieli ludowych o zniżenie lat służby i o podwyższenie płac. — Irena Bohus we Lwowie o subwencję na kształcenie się w śpiewie. — Obszary dworskie i gminy: Podhorodce, Urycz, Soyot, Jamielnica, Kruszelnica i Korczyn o subwencjonowanie i przyspieszenie budowy mostu na rzece w Kruszelnicy. — Ogółem wpłynęło dotąd 284 petycyj, które przekazano komisjom do załatwienia.

Sejmy krajowe mają być zamknięte w dniu 9 lutego, a Rada państwa otwartą w kilka dni później.

Dzienniki niemieckie donoszą, że rząd pruski rozporządził, iż na Mazurach i na Litwie pruskiej tylko taki nauczyciel może otrzymać posadę, połączoną z urzędem organisty, który umie po polsku (względnie po litewsku), a czy temi językami włada, orzekać mają polscy (względnie litewscy) członkowie dozoru kościelnego.

Król serbski, Aleksander, zamierza starać się o 18-letnią księżniczkę Sybilę Heską i w tym celu w połowie marca przybędzie do Frankfurtu. O projektowanem małżeństwie mówią już głośno w berlińskich kołach dworskich.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 12 stycznia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Przeniesieni radcy sądowi: Dzierzyński z Tarnopola do Lwowa, Chyliński z Przemyśla do Lwowa, Bieńczewski z Sambora do Przemyśla. Mianowani radcami: Sekretarz Wilke dla Przemyśla, podprokurator Gizowski dla Sambora, sekretarz Rutkowski dla Tarnopola, podprokurator Wiślański dla Tarnopola.

Budapeszt 12 stycznia (rano). Banffy objął misję utworzenia gabinetu. W poniedziałek przedłoży listę. Cesarz zgodził się, by Szilagyi został prezesem Izby.

Wiedeń 12 stycznia (rano). Zmarł poseł wiedeński Somaruga.

Berlin 12 stycznia (rano). Cesarz zapowiedział, iż w marcu odwidzi Bismarcka w Schoenhausen.

Yokohama 12 stycznia (rano). Japończycy zajęli Kalping. Chińczycy stracili 2000 ludzi.

Zofja 12 stycznia (rano). Połurzędownie zapewniają że oskarżenie przeciw Stambułowowi nie zostanie wniesione.

Berlin 11 stycznia. U kanclerza Hohenlohego odbędzie się dnia 18 stycznia b. r. na cześć odjeżdżającego stąd jenerał-gubernatora warszawskiego, hr. Szuwałowa, wielki obiad, na który otrzymali zaproszenia wszyscy posłowie zagraniczni i ministrowie.

Berlin 11 stycznia. Nienawistne dla Niemiec artykuły niektórych dzienników paryskich obudziły poważną uwagę tutejszych sfer rządowych. Wczorajszy urzędowy komunikat francuski, wzywający dzienniki do zaprzestania kampanji przeciw poselstwom zagranicznym, przypisują bezpośredniemu wpływowi hr. Münstera. Mimo tego dzienniki tutejsze obawiają się zakłócenia dobrych stosunków dyplomatycznych pomiędzy Niemcami a Francją.

Petersburg 11 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu spólników nowei ajencji telegraficznej zatwierdzono budżet tejże ajencji. Cenę abonamentową dla pism warszawskich w stosunku rocznym zatwierdzono również. Ajencja wysyłać będzie tylko depesze cyrkularzowe, z zupełnem wyłączeniem specjalnych. Uchwalono czynić starania o uzyskanie taryfy z 50% rabatem dla telegramów dziennikarskich prywatnych.

Petersburg 11 stycznia. *Now. Wrem.* podaje główne zarysy nowej ustawy giełdowej. Giełdy dzielą się na trzy kategorje. Do pierwszej należą giełdy w Petersburgu i w Moskwie, do drugiej giełdy w Warszawie, Odessie i Rydze, a do trzeciej giełdy w innych miejscowościach. Wejście na giełdy mają wszyscy prowadzący handel, którzy wnieśli 50 rs. wpisowego i 25 rs. opłaty rocznej. Dla kobiet wstęp na giełdę jest zamknięty. Giełdą zarząda komitet, złożony z 24 członków.

Paryż 11 stycznia. Z powodu odwołania Ressmana z Paryża, prasa opozycyjna atakuje gwałtownie Crispiego i ministra spraw zewnętrznych Blanca, zarzucając mu rozmyślną i osobistemi pobudkami dyktowaną obrazę Francji. Potwierdza się, że Crispi nie przyjął upominku ślubnego, przysłanego córce swojej przez Brina (który wraz z Cavallottim i Rudiuim stanął na czele opozycji. *Przyp. Red.*).

Paryż 11 stycznia. Nowy skandal wybuchnął z powodu odkrycia tolerowanych domów gry. Jeden z radców municypalnych oskarżony jest o przekupstwo.

Turyn 11 stycznia. Podczas ćwiczeń artylerji w dawniejszej cytadeli nastąpił wybuch granatu. Dwóch żołnierzy zginęło, dwóch jest rannych.

Wiedeń 11 stycznia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 414·— Laenderbank 285·—, Staatsbahn 401·25, Lombardy 105.25.

Gospodarstwo i handel.

Do granicy Galicji. Dzienniki donoszą z Petersburga, że w ministerstwie komunikacyj poczyniono przygotowania do rozpoczęcia w bieżącym roku budowy dwóch linij kolejowych, które przedłużają w dwóch punktach, mianowicie z Sandomierza i Tomaszowa rosyjskie linje kolejowe do granicy Galicji.

Połączenie kolejowe z Węgrami. Dzienniki węgierskie potwierdzają nasze doniesienie, że Galicja otrzyma szóste z rzędu połączenie kolejowe z Węgrami przez Karpaty Nowa linja kolei wychodzić będzie z Białej Spiskiej (Szepes-Bela) w kierunku północnym przez miejscowości Totfalu, Ratyo, Hanuszowce, tu przekroczy grzbiet Karpat i zbliży się ku granicy galicyjskiej pod Starą Wsią (Altendorf), przekroczy Dunajec w Pieninach i zwróci się wreszcie ku zachodowi do Nowego Targu. Tu połączy się z nią projektowana linja Chabówka-Zakopane. Ponieważ linja węgierska będzie normalnotorowa, przeto część galicyjska Nowy Targ-Chabówka musi być także normalnotorową. Nowa kolej nietylko będzie ważną ze stanowiska strategicznego, ale co większa, ze stanowiska ekonomicznego, skróci bowiem i ułatwi w wysokim stopniu komunikację między Węgrami, Galicją i wschodniemi Niemcami.

Losy Bodencredit z r. 1889. Przy ciągnieniu d. 5 bm. 3% losów wiedeńskiego kred. ziemsk. zakładu, wypuszczonych w roku 1889, padła główna wygrana 50.000 złr. na ser. 7843 nr. 5, druga wygrana 2000 złr. na ser. 93 nr. 37, a po 200 złr. wygrały: ser. 387 nr. 3, ser. 1126 nr. 18, ser. 1891 nr. 26, ser. 2993 5r. 12, s. 3242 nr. 16, ser. 3524 nr. 37, ser. 3803 nr. 6, ser. 4191 nr; 49 i ser. 6307 nr. 16. Losy mające numera od 1—50 seryj 983, 1097, 5082 i 7840 wygrały po 100 złr.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 11 stycznia.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem; zaofiarowanie było dość znaczne, a chęć do kupna słaba, ceny trzymały się z trudnością, a niektóre partje pszenicy sprzedano nawet cokolwiek taniej, niż na ostatnim targu.

Płacono: pszenicę białą 7·10 do 7·35 złr.; czerwoną do 7·—7·20 złr.; żółtą 7·— do 7·20 złr.; żyto 5·50 do 5·80 złr.; jęczmień browarny 6·20 do 6·75 złr.; na paszę 5·— do 5·20 złr.; owies 5·35 do 5·75 złr.; rzepak —.— do —·— złr., koniczyna czerw. 50 do 70 złr., biała 70 do 95 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzi Redakcji.

Biuro ogłoszeń p. Wł. Grabowskiego w Krakowie. Żadnych ogłoszeń o przedsiębiorstwach prywatnych nie umieszczamy w „Kronice“, gdyż na to otworzyliśmy rubrykę oddzielną pt. „Głosy z miasta i z kraju“.

Wpan Leopold Biega, kierownik szkoły w Sanoku. Skoro Szanowny Pan życzy sobie, byśmy umieścili jego sprostowanie, więc prosimy aby nie było ono dłuższe, niż inkryminowana korespondencja, gdyż większego ustępstwa nawet § 19 ustawy prasowej od nas nie wymaga.

Wpan Witold S. w Krakowie. Pismo, o które Szanowny Pan nas pyta, jest tak skandaliczne, przytem nikczemne, że jego tytułu w naszym dzienniku nawet wymienić nie możemy. Zresztą skoro Szanowny Pan czytał ogłoszenie owego pismidła na murach przylepione, więc czemu żąda Pan od nas adresu? Wszak na owem ogłoszeniu musiało być wszystko.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Chr. Masson ze Szkocji. J. Jędrzejowicz z Brzozowa. Fr. Jędrzejowicz ze Lwowa. G. Kanitz z Pesztu.

Hotel Saski. J. br. Konopka z Berna. L. Orłowska z Warszawy. J. K. Dzianott z pod Jasła. L. Miller z Piotrkowa. L. Reichshaler z Wiednia. H. Lastowiecki z Lieteszy. K. Macewicz z Glinik.

Hotel Drezdeński. E. Emmelius z Zurychu. J. br. Stadnicki z Gracu. K. Żurowski ze Lwowa. Ksaw. Brzozowski z Krosna. Fr. Zarnowski z Czernichowa. Dr J. Zipser z Wiednia. Dr Lindenberg z Warszawy. H. Ganso z Wiednia. H. Fischer z Wiednia.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarga** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w ni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstep 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8·25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·35 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 stycznia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 75	Anglobank	188 30
„ srebrna	100 90	Union	319 50
„ 4% złota	125 70	Bankverein	160 —
„ 4% koronowa	100 75	Akcje Länderbank	287 50
Akcje bank. aust.-w.	1048	„ kol. Kar. Lud.	217 25
„ kredytowe	416 50	„ „ lwowsko-czerniow.	298 50
Londyn	124 05	„ „ połudn.	105 25
Napoleony	9 85½	Elbenthal	— —
Dukaty	5 81	Nordbahn	3500
Marki	60 70	Staatsbahn	401 87
4% Renta węg. kor.	99 20	Alpin	97 10
4% „ „ złota	124 35	Akcje tytoniowe	232 —
Losy prem. węg.	158 50	Ruble	133 —
Losy tureckie	73 30		

Berlin 11 stycznia.

Banknoty austr.	164 60	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	164 50	Renta włoska	86 75
Banknoty ros.	219 19	Akcj. austr. kred.	253 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	220 —

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

†
Karol Wałkowiński

obywatel miasta Krakowa i fabrykant lin, żołnierz polski z roku 1863,
zasnął w Panu dnia 10 Stycznia 1895 r. o godz. 6 wieczorem po krótkiej a dolegliwej chorobie, przeżywszy lat 54.

W smutku pogrążona rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w Sobotę dnia 12 Stycznia o godzinie 3 po południu z domu przy ulicy Pędzichów l. 17 na cmentarz tutejszy, gdzie zwłoki zostaną złożone w grobie familijnym. 1491

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele parafialnym św. Florjana w Poniedziałek dnia 14 Stycznia o godzinie 9 rano.

OBJAŚNIENIE.

Wczoraj zamieszczone zostało ogłoszenie o przyjmowaniu inseratów pp. Przemysłowców i Handlujących, które w stosownie urządzonej ramie, pomieszczane będą. Dla bliższego objaśnienia dodajemy, że rama ta, lustrzana, nadzwyczaj ozdobna, robotą rzeźbiarską, z winietami i widokami wykonanemi przez artystów malarzy, zawieszoną zostanie w miejscu wydatnem na dworcach, w hotelach i innych gmachach publicznych. Urządzona zaś będzie w ten sposób, że środek zajmie tylko odpowiednia winieta, boki zaś tejże przeznaczone na inseraty już to jako tekst, już to jako wykaz przedmiotów danego handlu lub wyrobów fabryki. **Nadto każden handel, sklep, fabryka lub inny zakład, będzie stanowił rodzaj fotografji przedstawiającej jego stronę zewnętrzną lub wewnętrzną.** Jest to nowość u nas dotąd niepraktykowana, za granicą zaś przyjęta bardzo pochlebnie, sądzimy więc, że panowie Handlujący i Przemysłowcy w własnym interesie popierać takową raczą.

Zgłoszenia przyjmuje się w dziale inseratów „Głosu Narodu“ u wydawcy.

Stanisław Cyrankiewicz i Spółka.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.